

BŁYSK I... ZYSK

MARCIN SZYPSZAK

Dawniej wzdychały do nich tylko kobiety, dziś cieszą się równie dużym zainteresowaniem inwestorów. Szczególnie w niepewnych na rynkach finansowych czasach, gdy ceny akcji z dnia na dzień potrafią spaść nawet o kilkanaście procent. Diamenty są alternatywą dla nietrafionych inwestycji giełdowych. Choć nie oparty się światowemu kryzysowi gospodarczemu, dziś odrabiają straty...

Diament to dla naukowców alotropowa odmiana węgla, występująca w kształcie ośmio-, dwunasto- i dwudziestoczterocianu. Jest najtwardszą ze znanych substancji, jakie można znaleźć w przyrodzie. Dla kobiet, zafascynowanych kosztownościami – król wśród kamieni szlachetnych. Niepokonany i niezniszczalny (od tych określeń pochodzi jego łacińska nazwa) także ze względów... ekonomicznych. Diamentowe inwestycje jeszcze nigdy w historii nie przyniosły strat!

Moda na diamenty

Lokowanie środków pieniężnych w tych kamieniach stało się modne w latach siedemdziesiątych ub. wieku, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych. Inwestorzy zaczęli traktować to jako alternatywę dla tradycyjnych operacji finansowych. Diamenty miały być zabezpieczeniem kapitału przed ewentualną dekonstrukcją gospodarczą (rekordowa przyszła blisko cztery dekady później). Z czasem diamentowe operacje finansowe stały się popularne w Europie i w Azji. Dziś największe centra obrotu tymi kamieniami znajdują się w USA, Izraelu, Indiach, Holandii i Belgii. Ta ostatnia jest światowym liderem. W Antwerpii znajdują się cztery najpoważniejsze giełdy diamentów: Antwerp Diamond Bourse, Diamond Club, Vrijediamanthandel i Diamant Kring. Według szacunków dokonuje się tu około 75 proc. światowych operacji obrotu kamieniami. To w Antwerpii i okolicach



zlokalizowano blisko 1500 punktów handlowo-usługowych, gdzie można nie tylko kupić, ale i oszlifować drogocenny kamień. Obrobiony kamień (czyli brylant) zwielokrotnia swoją wartość.

Na belgijskich giełdach coraz częściej można spotkać polskich inwestorów, przekonanych do opłacalności handlu diamentami. Swoją wiarę w powodzenie inwestycji pokładają w historycznych wynikach operacji za ubiegłe lata, gdzie – mimo obniżonej koniunktury – diamenty były niezłym źródłem zarobku... Warto dodać, że chcąc inwestować w diamenty, nie trzeba wcale pokonywać tysięcy kilometrów w drodze na zachód Europy. Równie dobrze można to robić... nie wychodząc z domu. Wystarczy współpraca z zaufanym pośrednikiem finansowym albo firmą doradcą.

Od czego zacząć

Żeby zarobić, na początek trzeba zainwestować. I to niemało. Większość polskich pośredników określa minimalny wkład własny inwestora na poziomie 100 tys. złotych. Za mniej – ich zdaniem – na rynku diamentów nie opłaca się grać (co nie jest do końca prawdą). Znając zasoby finansowe klienta, doradca tworzy określony portfel kamieni. Zależy on od ich wagi, barwy i czystości.

O wartości brylantu, czyli obrobionego diamentu, decyduje tzw. (z angielskiego) zasada 4C (*carat, colour, clarity, cut*). *Carat*, czyli ilość karatów, która w dużej mierze decyduje o cenie kamienia. Im większa, tym daje wyższą gwarancję zarobku. Polscy pośrednicy nie chcą przyjmować zleceń na zakup kamieni poniżej pół karata. Dlaczego? Bo nie zyskują one tyle, by można było uznać obrót nimi za trafną inwestycję. Warto przytoczyć tu przykład sprzed trzech lat. Kamienie cztero-pięciokaratowe dawały zysk na poziomie 48 proc. w skali roku, pięciokaratowe (i powyżej) gwarantowały inwestorowi już 57-proc. stopę zwrotu.

Colour, czyli barwa kamienia, to druga z cech, wpływających na jego wartość. Oznaczany jest literami alfabetu, począwszy od D (która oznacza barwę nieskazitelną, idealnie bezbarwną) do Z (przesyconą kolorem). Diamenty występują najczęściej w kolorach żółtym, różowym, niebieskim, zielonym i bezbarwnym. Te ostatnie są najcenniejsze.

Clarity oznacza czystość diamentu. Trudno znaleźć nieskazitelną, stąd jego

cena (jeśli się trafi) sięga gigantycznych poziomów. Podobnie jak kolor, tak i czystość diamentów oznaczana jest symbolami alfabetycznymi.

Ostatnia z zasad, czyli *cut* (z angielskiego cięcie, szlif). Kamienie podlegają obróbce. Jej jakość zależy od klasy szlifera. Najwyższą cenę osiąga szlif okrągły (tzw. brylantowy, którego cechy opracował pod koniec drugiego dziesięciolecia ubiegłego wieku rosyjski matematyk Marcel Tolkowsky). Najpiękniejsze diamenty pochodzą z Rosji i Angoli. Równie atrakcyjne wydobywa się w Namibii, Republice Południowej Afryki, Chinach i Sierra Leone.

Kamienie o najwyższych parametrach (przede wszystkim wysokiej intensywności swojej barwy) dają najwyższe zyski ale – co równie ważne – takie najłatwiej sprzedać. Ma to znaczenie w momencie konieczności natychmiastowej rezygnacji z danej inwestycji. W przypadku diamentów jest to szalenie istotne. Często miesiącami trzeba czekać na zainteresowanego klienta. Ale są i takie okazy, które znajdują nabywcę na pniu, i to niezależnie od ceny! Przed miesiącem, na jednej z aukcji w Hongkongu sprzedano niebieski diament za rekordową kwotę 6,4 miliona dolarów. Klejnot jest bez skazy, ma 5,16 karata, czyli waży 1,032 grama. Należy do słynnej, liczącej 12 diamentów kolekcji *De Beers Millennium Collection*.

Warto w tym miejscu dodać, że inwestując w kosztowności, decydujemy się na fizyczny obrót kamieniami, tzn. otrzymujemy diament (zafolowany) wraz z mikrocertyfikatem, który potwierdza jego jakość (można inwestować na przykład w kontrakty długoterminowe na giełdzie diamentów, ale te dają zdecydowanie niższą stopę zwrotu). Decydu-

jąc się na zakup kamienia, powinniśmy być przekonani o uczciwości sprzedawcy. Nietrudno bowiem trafić na oszusta. Stąd ważna uwaga – mimo konieczności wniesienia opłaty prowizyjnej, najlepiej zdać się na opiekę specjalisty. Listę rzeczoznawców można znaleźć na stronach Polskiego Towarzystwa Gemmologicznego. Na świecie najbardziej uznaną instytucją certyfikującą jest Gemological Institute of America (GIA).

Kiedy pojawią się zyski

Specjaliści diamentowego rynku oceniają, że zakładany czas inwestycji w drogie kamienie powinien wynosić minimum cztery-pięć lat. Można pokusić się o przypuszczenie, że po tym okresie majątek inwestora wzrośnie nawet o kilkadziesiąt procent. Patrząc na historyczne tabele, minimalny zysk roczny inwestycji nie spadł nigdy poniżej 5 proc. Były lata chude, były i tłuste, gdzie zyskowność sięgała nawet 60 proc. (specjaliści oceniają, że takie lata jeszcze wrócą)!

Dziś indeks giełdowy na rynku diamentów (według *idexonline.com >International Diamond Exchange<*) waha się w granicach 115 punktów. Od stycznia tego roku nie spadł poniżej 110 punktów. Warto jeszcze raz podkreślić – dużo bardziej opłaca się inwestować w kamienie 4-5-karatowe, wyszukane, bo ich ceny rosną dużo szybciej!

Diamenty stały się dla wielu inwestorów sposobem przetrwania globalnego kryzysu gospodarczego. W obawie (a tak naprawdę to przewidując) przed zbliżającą się dekonunkturą gospodarczą i załamaniem na rynkach, alternatywnie lokowali swoje pieniądze. Szacuje się, że ten sposób obrało już około 8 proc. inwestorów w Unii Europejskiej. ■

Fot. www.fotolia.com

